



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOŁECZNY

Nr 4(109) 2023

W numerze: |

35-LECIE TMLIKPW WE WROCŁAWIU	5 – 7
BIEG ORLĄT	8 – 9
PATRZĄC NA DROHOBYCZ	22 – 23
PROF. MIECZYŚLAW GĘBAROWICZ	24 – 25

ISSN 2451 – 3083

LWÓW

St. Tondos nix
Cerkiew Wołoska—L'égglise Vallaque

SPIS TREŚCI:

NASZE SPRAWY	 3	
		4	 KONFERENCJA TEATR POLSKI POZA GRANICAMI
JUBILEUSZ 35 - LECIA TML I KRESÓW POŁUDNIOWO- WSCHODNICH WE WROCŁAWIU	 5-7	
		8-9	 BIEG ORLĄT W WARSZAWIE
KWESTA NA RENOWACJĘ CMENTARZY LWOWA	 10-11	
		12-15	 KIJÓW, IRPIEŃ, BORODZIANKA
WSPOMNIENIA PANI HANI	 16-20	
		21	 NAJPIĘKNIEJSZE KOLEDY
PATRZĄC NA DROHOBYCZ	 22-23	
		24-25	 PROFESOR MIECZYŚLAW GĘBAROWICZ

NASZE SPRAWY

Szanowni Czytelnicy Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego oraz Miłośnicy Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich!

Kończy się 2023 rok i my przedstawiamy Państwu kolejny, ostatni w tym roku numer Biuletynu. W tym roku dużo się działo. Odsłoniliśmy tablicę upamiętniającą setną rocznicę urodzin Witolda Szolgini. Dostarczyliśmy historyczny wagon do Muzeum Lwowa w Kukłówce Radziejewickiej, obecnie trwają prace konserwatorskie, zabezpieczające wagon przed zniszczeniem. Przygotowaliśmy i zorganizowaliśmy pierwszy w Warszawie Bieg Orłąt i mamy nadzieję na kolejne edycje.

Przez cały rok wspieraliśmy, przekazując pomoc humanitarną, naszych rodaków za wschodnią granicą we Lwowie, Stanisławowie, Borysławiu, Jazłowcu i innych miejscowościach ogarniętych działaniami wojennymi. Latem odwiedziliśmy miejsca pamięci w Czarnym Lesie pod Stanisławowem, w miejscowości Majdan za Schodnicą. Byliśmy w Borysławiu i podziwialiśmy ogrom włożonej pracy w odbudowę spalonej w kwietniu 2023 roku Chaty Karpackiej, która służy miejscowym Polakom jako miejsce spotkań. Nasi wolontariusze pracują w Jazłowcu. Obecnie rewitalizują teren wokół klasztoru, wspierają siostry we wszystkich pracach przyziemnych, a posadzone krzewy winogron w tym roku dały pierwsze plony. Brałszy udział w uroczystościach państwowych, konferencjach i wydarzeniach patriotycznych.

W marcu 2023 roku przeprowadziliśmy zebranie sprawozdawczo-wyborcze za 4 lata działalności. Skład nowego zarządu niewiele się zmienił, o czym informowaliśmy państwa na stronach naszego Biuletynu. W grudniu będziemy odchodzić 35 lat istnienia Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Najbardziej zasłużeni członkowie zostaną odznaczeni pamiątkowymi medalami i odznakami. Jak odbyły się obchody 35-lecia poinformujemy państwa w następnym numerze Biuletynu. Uroczystości są zaplanowane na 16 grudnia o godz. 16.00 w Muzeum Niepodległości, na które serdecznie państwa zapraszamy.

Drodzy czytelnicy, zachęcamy do pisania artykułów, wspomnień, relacji oraz wierszy i opowiadań. Cieszymy się gdy piszą do nas nowi autorzy, a my możemy przedstawić światu ich utwory. Może to są małe dzieła, ale pisane sercem i duszą. Prosimy przysyłać materiały na adres mailowy lwow.warszawa@gmail.com.

Zachęcamy również do wpłat na nasze konto bankowe
Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

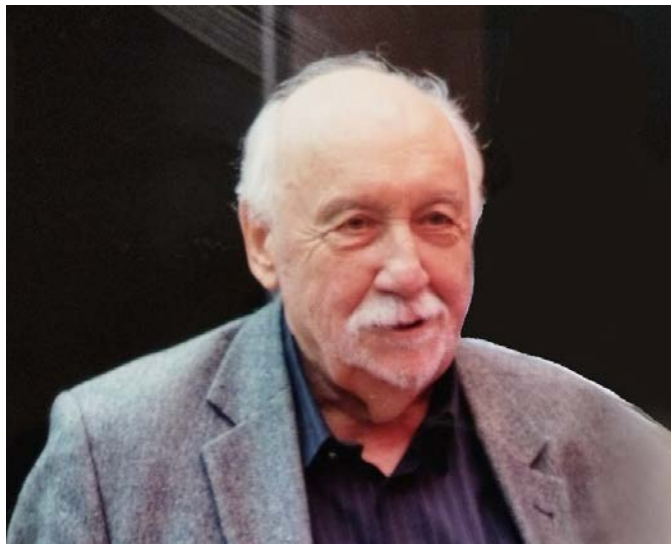
Za każdą ofiarowaną złotówkę jesteście niezmiernie wdzięczni. Cieszymy się, że jesteście docenieni a nasza praca nie idzie na darmo.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz



ALICJA KOCAN

KONFERENCJA TEATR POLSKI POZA GRANICAMI w dniach 26-27 września 2023r. w Instytucie Teatralnym w Warszawie



*Dyrektor Artystyczny Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie
Zbigniew Chrzanowski*

W Instytucie Teatralnym w Warszawie w dniach 26-27 września 2023 roku odbyła się konferencja „Teatr Polski poza granicami : kultura, tożsamość i wspólnota”.

W ciągu dwóch dni prelekcji zaproszeni goście rozmawiali o problemach twórców teatrów polskich działających poza krajem.

Polskie zespoły teatralne - amatorskie i zawodowe - rozsiane po całym świecie stanowią nieznaną i nieopisaną fenomen, a także nie do końca wykorzystany potencjał mający pomóc w budowaniu opowieści o Polsce, jej kulturze, unikatowym doświadczeniu. Wśród zaproszonych gości znaleźli się twórcy od lat pracujący ze środowiskiem polonijnym.

Swoją obecnością zaszczycił wieloletni Dyrektor Artystyczny Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie - Zbigniew Chrzanowski, który wystąpił z prelekcją na temat „Polski Teatr Ludowy we Lwowie - historia i terażniejszość”.

Tak się złożyło że na tej konferencji spotkałam pana Dyrektora.

Wspominał uroczystości jubileuszu 65-lecia Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

To były lata wytężonej i wytrwałej pracy, obejmującej literaturę polską i światową.

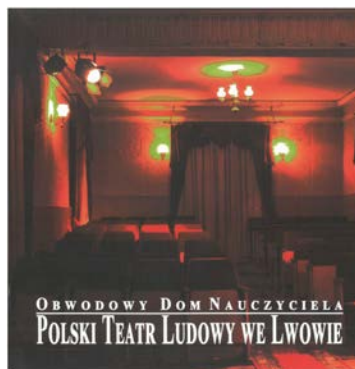
Setki przedstawień na różnych scenach, współpraca

z wybitnymi twórcami teatru a największą nagrodą jest szacunek serdecznych przyjaciół i wiernych widzów.

Na tę okoliczność został wydany album „Polski Teatr Ludowy we Lwowie 1958- 2023” pod redakcją Zbigniewa Chrzanowskiego.

Album bardzo interesujący z ogromną ilością zdjęć aktorów, którzy od początku tworzyli historię teatru.

Dla wspomnień naszej współpracy album z podpisaną dedykacją przekazany został przez Dyrektora dla Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie.



Strona tytułowa albumu

ALICJA KOCAN

JUBILEUSZ 35 - LECIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH WE WROCŁAWIU



Przemawia prezes TML i KPW we Wrocławiu Adam Kiwacki

Wrocław odegrał decydującą rolę w przywracaniu pamięci o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich.

W dniach 30 września - 1 października 2023 roku

odbyły się we Wrocławiu uroczystości jubileuszowe 35-lecia powołania i działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.



Sala obrad

Nasz Oddział reprezentowali:

Alicja Kocan – czł. zarządu, o/s kronikarz, redaktor Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego

Anna Darczewska – czł. o/s TML i KPW

Mirosław Szymański – czł. zarządu o/s, skarbnik

Uroczystości rozpoczęły się Jubileuszową Galą w sali teatralno-kinowej Domu Technika NOT przy ul. Józefa Piłsudskiego 74.



Wychodzimy z gmachu osnutym historią a obecnie - Dom Technika NOT

Artysta scen krakowskich Wojciech Habela odśpiewał pieśń „W dzień deszczowy i ponury”. Piosenka znana także jako „Marsz lwowskich dzieci”.

Była jedną z najpopularniejszych piosenek lwowskich anonimowego pochodzenia.

Następnie wygłosił wiersz „Trzy ziemie” Feliksa Konarskiego Ref-Rena.

Zebranych na sali członków, serdecznie powitał prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Adam Kiwacki.

W swoim wystąpieniu wrócił do wspomnień. Przypomniał osoby, które przez

35 lat całym sercem wykonywały największą absolutnie społeczną pracę w tworzeniu Towarzystwa. Dziękował koleżankom i kolegom z Zarządów Oddziałów i Zarządu Głównego za ogromne przywiązanie do wielkich tradycji Lwowskiej i kresowej kultury z myślą o przekazaniu tej spuścizny młodszemu pokoleniu.

Jubileusz 35-lecia skłania przede wszystkim do złożenia zasłużonym gratulacja także do wręczenia odznaczeń organizacyjnych i jubileuszowych oraz okolicznościowych medali.

Należy podkreślić, że na tę okoliczność - z okazji 105 rocznicy zwycięskiej obrony Lwowa oraz 35-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Zarząd Główny we Wrocławiu ustanowił Honorową Odznakę - Lwowski Krzyż Kresowy dla tych, którzy w wyjątkowo trudnych okolicznościach Towarzystwo współtworzyli, angażując się społecznie w dzieło dalszego kontynuowania kultury i podtrzymywania wspaniałej tradycji Lwowa i Kresów.

Na uroczystość przybyło około 130 członków z 37 oddziałów z całej Polski oraz zaproszeni goście wśród których byli: badacze naszych Kresowych Ziem: Tomasz Kuba Kozłowski, profesor Stanisław Niciejka, ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Zaproszeni goście wygłosili okolicznościowe przemówienia. W trakcie przerwy można było kupić ciekawe książki o tematyce kresowej obecnych autorów, otrzymać dedykację, kalendarze na 2024 rok oraz biuletyn „Semper Fidelis”.

Miłą niespodzianką był koncert Krakowskiego Zespołu Chawira, który prezentuje lwowskie piosenki.

Po części artystycznej zgromadzeni goście udali się na obiad do restauracji Polskie Smaki w Domu Technika

NOT a następnie zostali przewiezieni autokarami do hotelu AGRO przy ul. Zwycięskiej 4.

Po zakwaterowaniu w hotelu AGRO odbyła się uroczysta kolacja i kresowa biesiada z udziałem oraz prowadzeniem Jagi Wrońskiej i Andrzeja Szczepańskiego. Wszyscy bawili się doskonale, tańczyli i śpiewali lwowskie pieśni, korzystając ze śpiewnika przygotowanego na tę okoliczność. Wstęp opracował prezes Adam Kiwacki.

Przy smacznych potrawach i suto zastawionych stołach nawiązywano nowe znajomości z Oddziałami, wymieniano cenne informacje i materiały.



Spacer na Starówce

Następnie wystąpił znany nam zespół Teligentne Batiary.

W niedzielę przejechaliśmy autokarami z hotelu do Bazyliki św. Elżbiety na Mszę świętą w intencji Członków i Przyjaciół Towarzystwa oraz ich rodzin.

Msza święta koncelebrowana przez proboszcza parafii księdza prałata Janusza Radzika oraz ks. mjr. Maksymiliana Jezierskiego, który wygłosił bardzo ciekawą homilię, nawiązując do historii Kresów.

Po Mszy św. odbył się koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu Jagi Wrońskiej. Mszę św. wzbogaciła stara lwowska pieśń religijna śpiewana w kościołach, podczas nabożeństw, szczególnie szkolnych, młodzieżowych i akademickich „Śliczna gwiazdo miasta Lwowa”.

W Mszy św. uczestniczyli uczniowie Liceum Służb Mundurowych z Wrocławia oraz poczty sztandarowe 10 Brygady Łączności Garnizonu Wrocław, Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Bolesławcu, Oddziału Kołomyjan „Pokucie” oraz historyczny oryginalny sztandar „Sokoła” ze Lwowa z 1903 roku, który jest sztandarem Oddziału w Gliwicach.

Ze wzruszeniem słuchaliśmy pieśni, które przypominały nam dawne lata: „O Boże, któryś jest na niebie”, „Ave Maria”, „Boże coś Polskę”, „Gdyby orłem być”, „Gdzie są chłopcy z tamtych lat”, „Ułani wsiądą na koń”, „Ty pójdziesz górą a ja doliną” i inne sentymentalne, wzruszające.

Koncert Jagi Wrońskiej zakończył się pieśnią autorstwa Jerzego Michotka „Łyczakowska Madonna”.

Podziękowanie artystki za wysłuchanie piosenek, zebrani przyjęli z zadumą i nadzieją spotkania w następnych latach.



Przed Bazyliką św. Elżbiety

BIEG ORLĄT W WARSZAWIE

4 października 2023 roku po raz pierwszy w Warszawie odbył się Bieg Orłąt. W Biegu wzięli udział uczniowie klas trzecich Szkoły Podstawowej nr 375 im. Orłąt Lwowskich. Uczestnicy biegli w pamiątkowych koszulkach i zostali odznaczeni dyplomami i medalami.

Od kilku lat takie Biegi odbywają się w różnych miastach Polski. Pierwszy Bieg miał miejsce w Częstochowie, a inicjatorem był obecny prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Pan Adam Kiwacki. W Biegu Orłąt biorą udział dziewięciolatki ponieważ najmłodszy obrońca Lwowa

miał 9 lat. Dzieci biegną 1421 metrów ponieważ tyle nieletnich zginęło w walkach o Lwów.

Dziękujemy dyrekcji i gronu nauczycielskiemu SP 375 im. Orłąt Lwowskich za wspaniałe przygotowanie uczniów do Biegu Orłąt, gdyż poprzez sport dzieci otrzymały lekcję patriotyzmu i historii. Gratulujemy wspaniałych wychowanków, którzy mogą poszczycić się niebagatelną wiedzą na temat swoich patronów - Orłąt Lwowskich.

Już nie możemy się doczekać spotkania za rok z kolejnymi dziewięciolatkami.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz





KWESTA na Renowację Cmentarzy Lwowa, Konserwację Zabytków Dziedzictwa Narodowego we Lwowie, Pomoc Polakom na Kresach.

Szanowni czytelnicy,

Pod taką nazwą w 2023 roku odbywa się zbiórka pieniężna do puszek kwestarskich na cmentarzach Warszawy przez cały rok, ale w dniach 1 sierpnia i 28 października – 1 listopada na cmentarze Warszawy wyruszyło najwięcej wolontariuszy. Przyjazna atmosfera, a także pogoda podczas kwesty dopisywała. Na przedstawionych obok zdjęciach naszych wolontariuszy wspierali artyści kwestujący na rzecz Powązek między innymi Maja Komorowska, Artur Andrus, Jacek Kawalec. Udział w kweście brali także wolontariusze z Stowarzyszenia „Wspólnota i Pamięć”.

Dziękujemy wszystkim za chęć udziału w wolontariacie i poświęcony czas. Szczególne podziękowania należą się młodzieży, która chętnie bierze udział w tej lekcji historii.

Sprawozdania ze zbiórki i rozdysponowania zebranych kosztów można prześledzić na portalu zbiórek publicznych <http://zbiorki.gov.pl/zbiorki/index> numer zbiórki to 2023/265/OR.

Zebrane pieniądze w kweście pomogą nam nadal dbać o dziedzictwo Lwowa i Kresów. Zdajemy sobie sprawę, że czasy się zmieniają a świat idzie do przodu więc idziemy też z duchem czasu. Uruchomiliśmy zbiórkę na portalu zrzutka.pl ponieważ rozumiemy, że nie każdy może przyjść 1 listopada na Powązki i wrzucić przysłowiowy grosik do puszek. Naszą zbiórkę można znaleźć pod linkiem zrzutka.pl/7a94j7.

Zachęcamy także do wpłat na nasze konto z dopiskiem

KWESTA

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

Serdecznie dziękujemy za wszystkie wpłaty.





KIJÓW, IRPIEŃ, BORODZIANKA

Upalny dzień w połowie sierpnia. Życie w Kijowie toczy się względnie normalnie i tylko znaczna ilość mężczyzn w mundurach nie daje zapomnieć, że znajdują się w stolicy Ukrainy – kraju ogarniętego wojną. Gdy przechodzę turystycznymi ulicami miasta, oprócz zakazu zdjęć w wielu newralgicznych miejscach – na przykład przy Ministerstwie Obrony Narodowej, w oczy rzuca się znacznie większa niż we Lwowie ilość billboardów o tematyce wojennej, nawiązująca między innymi do tragedii Mariupola i Brygady Azow. Gdziekolwiek na ulicach znajdują się zapory przeciwpancerne, które również witają podróżnych przy wjeździe do miasta, gdzie stacjonujący żołnierze mogą zatrzymać i wylegitymować losowych kierowców i ich pasażerów.

W Kijowie spotykam się z Olą, koleżanką ze studiów, która od lat mieszka w stolicy i jest moją przewodniczką. Towarzyszy nam również jej dwiętnastoletnia córka - Żenia, która studiuje obecnie w Warszawie, jednak lato spędza w domu rodzinnym. Gdy udaje mi się chwilę odpocząć po podróży, Ola pokazuje pomieszczenie służące za schron w ich domu, wybrane zgodnie z zasadą „dwóch ścian”. Wszyscy domownicy musieli przenieść się tam również minionej nocy, bo w Kijowie został ogłoszony alarm. Żenia natomiast mówi, że po dźwięku jest w stanie rozpoznać, czy na miasto spadła rakietą czy atak był przeprowadzany przy użyciu dronów. Dodaje również, że mieszkając w dwóch stolicach docenia w Warszawie to, że może się wyspać. W Kijowie, gdy przez kilka nocy z rzędu były przeprowadzane ataki ludzie na ulicach wyglądali „jak żywe trupy”.

Nieśmiało pytam o pierwsze dni wojny, starając się wyczuć, czy wspomnienia dla kobiet nie są zbyt traumatyczne. Ola opowiada ze szczegółami – przede wszystkim potwierdza to, co myślała przed eskalacją konfliktu na teren całej Ukrainy większość z nas – mimo wiadomości o gromadzeniu się rosyjskich wojsk przy wschodniej granicy, wydawało się to irrealne. Część mieszkańców Kijowa była nieprzygotowana, bez zapasów



żywności. Tym bardziej, że od 2014 roku w Ukrainie temat wojny z Rosją był żywy, ale dotyczył terenów na wschodzie i południu kraju, więc zagrożenie wejścia wojsk rosyjskich do Kijowa wydawało się mało prawdopodobne.

24 lutego ubiegłego roku, gdy nad ranem następuje pierwszy atak raketowy na stolicę Ukrainy, Ola zabiera ze sobą dwójkę najmłodszych dzieci – Żenię i niespełna trzyletniego Stefana do samochodu i wyjeżdża z Kijowa. W znacznym stopniu omija ich chaos i korki na ulicach



miasta, bo mieszkają w dzielnicy oddalanej od centrum. Jej mąż i najstarszy syn wyjeżdżają na Wołyń. Ola opisuje ten czas słowami: „Nie mieliśmy ze sobą nic. Wyobraź sobie - nie dość, że po raz pierwszy w życiu jesteś świadkiem ataku rakietowego i myślisz tylko o tym by uciec z miejsca które jest Twoim domem - który zawsze powinien być bezpieczną przestrzenią, to jeszcze musisz uciekać ze swojego kraju i nie wiesz, gdzie się podziejesz wraz z dwójką dzieci. W końcu udało nam się dostać do Warszawy, gdzie zatrzymaliśmy się w jednym z domków na Rodzinnych Ogrodach Działkowych. Domek był pusty – od wolontariuszy dostaliśmy jedzenie, materace wraz z pościelą do spania, ubrania, zabawki dla Stefana, przybory szkolne dla Żeni i grzejnik elektryczny. Nigdy nie pozwolę powiedzieć nic złego o Polakach ze względu na to, jak nam wtedy pomogli. Mieszkaliśmy tam przez kilka tygodni. W tym czasie cały czas docierały do nas informacje, że Rosjanie zajęli kolejne miejscowości pod Kijowem, a na stolicę spadają rakietami. W takiej sytuacji zastanawiasz się, czy w ogóle kiedykolwiek jeszcze wrócisz do domu – a jeśli wrócisz, to czy masz do czego, bo być może w miejscu w którym stał Twój dom zastaniesz tylko zgłiszczą.”

Wychodzimy we trójkę na ulice Kijowa. Ola i Żenia pokazują mi stolicę monumentalną, piękną architektonicznie i interesującą historycznie. Jednocześnie gdzieś znajdują się zapory przeciwpancerne, odgródzone są miejsca strategiczne, których pilnują żołnierze i gdzie obowiązuje zakaz robienia zdjęć. Na skwerze obok Placu Niepodległości potocznie nazywanym Majdanem znajduje się morze małych flag różnych państw, symbolizujące poległego żołnierza danej narodowości,

który zginął za wolną Ukrainę (i Europę). Obok nas młoda kobieta ze łzami w oczach wbija w ziemię kolejną flagę w ukraińskich barwach, na której zapisane było imię poległego.

Miejsca turystyczne, obecnie odwiedzane głównie przez podróżników którzy przyjeżdżają do stolicy z innych miast Ukrainy zmieniają się w skutek wojny. W Muzeum historii Ukrainy w II wojnie światowej wystawa mówi o wciąż toczącej się wojnie, między innymi pokazując na ekranie słynne orędzie Putina, pamiątki z frontu w postaci naszywek na mundury, broni, racji żywieniowych. W piwnicy budynku stworzono schron który pokazuje w jakich warunkach mieszkańcy kraju spędzają długie godziny ataków rakietowych – chociaż większość zwiedzających tę część wystawy zapewne zna z autopsji.

Przed muzeum znajdują się czołgi zarówno z okresu zimnej wojny jak i kilka pojazdów niedawno przetransportowanych do Kijowa z frontu lub takie, które Rosjanie zostawili w Buczy, Hostomelu, Irpieniu i innych podkijowskich miejscowościach będących ponad rok temu pod okupacją. Oprócz czołgów i samochodów wojskowych przed budynkiem muzeum znajdują się fragmenty rakiety, którą Rosjanie zaatakowali Kijów oraz wystawa plenerowa: „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy” w polskiej i ukraińskiej wersji językowej. Każda plansza to krótki biogram jednego żołnierza polskiego pochodzenia, który zginął na wojnie. Warto dodać, że znajduje się na nich



informacja o poległych również przed 2022 rokiem.

Spalone czołgi i podziurawione pojazdy cywilne z obecnie trwającej wojny znajdują się również w jednym z najbardziej reprezentatywnych miejsc stolicy – Placu Sofijskim. Tam pojazdów jest znacznie więcej, a ich obecność zwiastuje nadchodzący Dzień Niepodległości Ukrainy, kiedy to przetransportowane z frontu wyjadą na Chreszczatyk.

Popołudniem wyjeżdżamy z Kijowa i pierwszym naszym przystankiem jest Irpień. Rany zadane miastu w postaci zniszczeń po rosyjskiej okupacji są widoczne już z okna samochodu. Irpień graniczy z Kijowem, większość jego mieszkańców pracuje w stolicy i wydaje się, że standard życia w mieście przed okupacją był na wyższym poziomie niż w większości ukraińskich miasteczek o podobnej liczbie ludności. Szybko również przystąpiono do odbudowy i remontu zabudowy po wycofaniu się wojsk rosyjskich i gdzieś tam zauważyć można odświeżone elewacje czy nowe nadbudowy na blokach mieszkalnych. Jednocześnie na niektórych budynkach znajdują się ślady podpaleń, w innych wciąż nie ma szyb w oknach, które wypadły pod wpływem wybuchów rakiet – w tym w części sklepów, w których by móc funkcjonować szyby zastępują płyty HDF.

Wjeżdżamy na drogę jednego z osiedli i wychodzimy z samochodu. Moim oczom ukazują się domy jednorodzinne przeplatane szkieletami budynków. Jeden nie ma dachu, inny już w remoncie, po kolejnym został



tylko gruz. Większość domów które dotrwały do końca rosyjskiej okupacji, od strony ulicy odgradza płot z przęsła ogrodowego. Na każdym z nich – a paneli tego typu na tej jednej, osiedlowej uliczce było co najmniej kilkadziesiąt – znajdują się ślady po kulach. Ani jeden panel nie zachował się w całości. W tym momencie Ola opowiada historię swojej przyjaciółki która mieszkała w Buczy. Wraz z dziećmi uciekła z miasta przed rosyjską okupacją, jednak w domu został jej były mąż w którym pozostawała w dobrych stosunkach. Właściwie od momentu wyjazdu nie mogła skontaktować się w żaden sposób z byłym partnerem. Również po ogłoszeniu informacji o opuszczeniu przez Rosjan podkijowskich miejscowości mężczyzna nie podjął próby kontaktu. Gdy matka z dziećmi wróciła do miasta, na miejscu domu zastała pogorzelisko. Ciało mężczyzny nie odnaleziono.

Kierujemy się na zachód od Kijowa do odległej o niecałe 40 kilometrów od stolicy Borodzianki. Jadąc do miasteczka mijamy jeden zniszczony most. Ola i Żenia informują, że gdy wracały do Kijowa latem ubiegłego roku każdy most którym teraz przejeżdżamy był zniszczony. Mijamy również tak zwane „cmentarzysko samochodów” czyli kilkadziesiąt spalonych i podziurawionych od kul pojazdów.

W pewnym momencie Ola mówi, że w okolicy znajduje się jezioro z którego chętnie korzystali mieszkańcy okolicznych miejscowości w upalne dni. Obecnie znajdują się w nim miny. Podobnie rzecz się ma z lasami i łąkami, niekiedy o niebezpieczeństwie nadeptnięcia na ukryte na takich terenach miny informują tabliczki ostrzegawcze. Rozminowywanie Ukrainy potrwa wiele lat.

Dojeżdżamy do Borodzianki która przytłacza swoją biedną, zniszczeniami i szarością pomimo powracającego już do miasta życia. Zabudowa wyróżnia się na tle osiedli w Irpieniu i od pierwszych chwil zauważam, że jest to miejscowość znacznie biedniejsza niż miasteczka graniczące ze stolicą. Z okna samochodu co kilka budynków dostrzegam ślady zniszczeń. Zatrzymujemy się w samym centrum, przy pomniku Tarasa Szewczenki. Odlew wieszca narodowego Ukrainy nosi kilkadziesiąt śladów po kulach. Naprzeciwko pomnika znajduje się blok mieszkalny - czy raczej dwie połowy dawnego wielokondygnacyjnego budynku, bo to co się teraz tu znajduje ciężko nazwać blokiem „mieszkalnym”. Na wyższych piętrach widać przedmioty użytku codziennego



byłych mieszkańców – lodówkę, fotele, zabawki dla dzieci.

Moje towarzyszki zwracają uwagę na pozostałości po budynku znajdującym się niedaleko, przypominający jakiś zaniedbany, stary dworek. Ola pokazuje mi zdjęcie obrazujące jak to samo miejsce wyglądało rok temu. Na fotografii znajduje się ten sam budynek, a z obydwu jego stron kolejne bloki mieszkalne z dziurami, mieszkaniami w połowie zawalonymi, wystającymi zza gruzów rzeczami osobistymi. Budynki te zostały już rozebrane, a Borodziankę określa się jako najbardziej zniszczoną przez Rosjan ze wszystkich miast w okolicach Kijowa.

Nie jest możliwe oszacowanie liczby mieszkańców Borodzianki zmarłych wskutek rosyjskiej agresji. Zełenski w kwietniu 2022 roku poinformował, że liczba ofiar jest większa niż w Buczy, która dla państw zachodnich stała się symbolem okrucieństwa Rosjan. Mieszkańcy Borodzianki w trudnych warunkach, często bez dostępu do świeżej żywności i wody pitnej znajdowali się przez kilka tygodni pod ciągłym ostrzałem. Część z osób które zdecydowały się schować w piwnicach domów ze strachu przed atakami raketowymi została zasypana gruzami, gdy za cel okupantowi służył budynek w którym się znajdowali. Minął ponad rok od tych wydarzeń, a wciąż nie wszystkie ciała w Borodziance zostały odkopane spod gruzów. Patrząc na zniszczone budynki będące tłem dla rozgrywającej się sprzed rokiem tragedii i nie znajduję słów by skomentować to co widzę, więc stoimy we trójkę w milczeniu, chociaż zapewne każda z nas czuje to samo.

Kijów. Nadchodzi późny wieczór. Ciągnę za sobą walizkę kierując się w stronę dworca autobusowego. Myślę

o tym co robiłam wiosną ubiegłego roku i przypominam sobie, że w tamtym okresie zajęta byłam głównie pisaniem swojej pracy magisterskiej. Ciężko mi przyjąć do wiadomości, że w momencie gdy w ciepłym mieszkaniu, ciszy i spokoju pisałam kolejne zdania stanowiące wniosek swoich badań, pięćset kilometrów od wschodniej granicy naszego kraju ludzie przeżywali koszmar. Czuję złość i niemoc jednocześnie. W tym momencie mijam grupę kilkunastu głośno rozmawiających żołnierzy dlatego udaje im się oderwać mnie na chwilę od przemyśleń. Będąc już kilka metrów za nimi przechodzę obok dwóch kobiet i słyszę, jak jedna mówi do drugiej „Daj Boże, oby wszyscy wrócili!”

Drogi czytelniku - w tym samym czasie kiedy Ty czytałeś ten tekst, historia w nim opisana ma miejsce nadal. Już nie w Irpieniu, Hostomelu, Buczy czy Borodziance ale w Bachmucie, Mariupolu, Berdiańsku, Nowej Kachowce i innych miastach pozostających pod rosyjską okupacją. Pomóc Ukrainie możesz opowiadając i uświadamiając innych o tym czego dowiedziałeś się z tego artykułu. Nie pozwólmy zapomnieć ludziom którzy nigdy nie stanęli przed wyborem – ucieczka do piwnicy z ryzykiem zasypania pod gruzami, głodu bądź braku wystarczającego dostępu do powietrza czy pozostanie na powierzchni z ryzykiem znalezienia się pod ostrzałem, trafienia odłamkiem rakiety bądź gwałtów i tortur – że to, co nam wydaje się niemożliwe, na wschodnich terenach Ukrainy wciąż jest codziennością, będącą skutkiem rosyjskiej agresji.

Anna Barańska



WSPOMNIENIA PANI HANI

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić niezwykłą historię Pani Hanny Bujwid z domu Radomskiej. Jej historia życia wystarczyłaby na nie jeden scenariusz filmowy. Pani Hania jest rodowitą Wołynianką. Jako mała dziewczynka była świadkiem działań wojennych i okupacji Lwowa przez Armię Sowiecką od 1939 roku a następnie od 1941 roku przez Niemcy i w 1944 roku „wyzwolenia” przez Armię Sowiecką. Na początku wojny tata jako bankowiec uczestniczył w wyekspediowaniu za granicę Funduszu Obrony Narodowej a następnie jako oficer walczył we Francji z Niemcami. Los rodziny był narażony na prześladowania przez okupantów z racji inteligenckiego pochodzenia jak i przynależności mamy do AK. Jednak szczęśliwym zrzędzeniem losu kilkakrotnie udało im się ocalić życie i przetrwać wojnę.

Z zawodu jest doktorem geologii. Po przejściu na emeryturę zajęła się malarstwem. Inspirację stanowi piękno natury ze swoimi zmiennymi barwami, nastrojami zależnymi od pory roku, dnia i pogody. Poza malarstwem zajmowała się grafiką i tkactwem artystycznym. Brała udział w wystawach malarskich indywidualnych i zbiorowych, ze słuchaczami Publicznego Ogniska Plastycznego w Grodzisku Mazowieckim, organizowanych przez członków Związku Artystów Malarzy i Grafików oraz organizowanych przez Mazowieckie Towarzystwo Kultury i w innych.

Niniejszy wywiad z Panią Hanną stanowi interesujący przykład niezwykłego i bogatego życiorysu lwowianki, która po wielu trudach i zmianach miejsca zamieszkania: Lwów, Lublin, Łódź, Warszawa, Milanówek, znalazła swoją małą ojczyznę, w której czuje się bardzo dobrze, a jest nią Grodzisk Mazowiecki.

A oto jej wspomnienia.

Urodziłam się 18 lutego 1933 roku w Równem na Wołyniu jako młodsza córka Marii i Feliksa Radomskich. Starsza o ponad dwa lata siostra miała na imię Sławomira. Mama pochodziła z Równego i była młodą maturzystką. Tata pochodził z Zaleszczyk i jako absolwent Akademii



Handlowej pracował w Równem w Banku Polskim. W 1935 roku tata został służbowo przeniesiony do Lwowa do Banku Polskiego, jako skarbnik. Zamieszkaliśmy w służbowym mieszkaniu na ulicy Brajerowskiej w siedzibie Banku. Jak na ówczesne czasy mieszkanie było wspaniale wyposażone, gaz, gorąca woda, centralne ogrzewanie i telefon. Mama nie pracowała zajmowała się domem. Należała do Przysposobienia Wojskowego Kobiet co bardzo jej się przydało w czasie wojny. Wakacje w 1939 roku organizowane przez Wojskowe Przysposobienie Kobiet spędzałyśmy z mamą i siostrą w Orłowie. W tym czasie tata, jako oficer rezerwy był na ćwiczeniach wojskowych. Pod koniec sierpnia przyjechał po nas i jeszcze kilka dni korzystaliśmy z uroków lata. Jak pamiętam rodzice byli na koncercie Jana Kiepury w Gdyni, chyba 29 sierpnia. Wyjeżdżaliśmy z Gdyni do Lwowa bardzo zatłoczonym pociągiem, pewnie ostatnim. Rodzice podawali mnie z siostrą do wagonu przez okno.



Maria i Feliks Radomscy z córkami Sławomirą i Hanną, Gdynia, koniec sierpnia 1939 r

Po przyjeździe do Lwowa w piękny słoneczny dzień 1 września rozpoczęła się wojna. W czasie bombardowań schodziliśmy do schronu pod Bankiem. W schronie było

dużo dzieci i mogliśmy się bawić, ale odgłosy wojny uświadomiły mi po kilku dniach, że to już nie jest zabawa.

W pierwszych dniach wojny tata z kilkoma pracownikami Banku opuścili Polskę wywożąc w nocy za granicę samochodem ciężarowym FON (Fundusz Obrony Narodowej). Żegnając się z nami obiecał, że wróci za 3 dni, a wrócił za 7 lat. Wyjeżdżając poprosił portiera Banku żeby pomógł mamie w razie potrzeby. Była to chłodna noc. Jeden z wyjeżdżających panów był w samej koszuli więc mama narzuciła mu na plecy swój sweter, który towarzyszył tacie przez cały okres wojny aż do powrotu do kraju. Mama z córkami wróciła do schronu.

Początkowo na przedmieściach Lwowa pokazali się Niemcy a potem weszli Sowieci i tak już pozostało przez następne 2 lata. W czasie pobytu w schronie wpadali żołnierze polscy, którym mama zamieniała mundury na ubrania taty. Pamiętam także zdarzenie opowiedane przez dorosłych, jak pod oknem schronu młody oficer zawołał „Polski nie ma to i mnie nie ma” i strzelił sobie w głowę. Ja pamiętam na podstawie rozmów i opowiadań dorosłych oraz moich obserwacji różne zdarzenia z tamtego czasu.

Po wkroczeniu Sowieców do Lwowa wróciliśmy z mamą do mieszkania gdzie było dużo uciekinierów z zachodniej Polski. Były to rodziny nasza i bankowców z Warszawy, Jasła, Suchej i innych miejscowości. Z tego co pamiętam z Jasła byli państwo Jungowie 3 osoby dorosłe i 3 dzieci, z Suchej Jeleniowie siostra taty z mężem i 2 dzieci, z Warszawy pani Chwiałkowska z 2 dziećmi i Szalejowie z córką oraz jeszcze kilka osób, których nie pamiętam. Po jakimś czasie pozostali z nami państwo Jeleniowie i Jungowie, którzy później zostali wywiezieni przez Sowieców na Syberię.

Kiedy Sowieci weszli do Lwowa skończyło się nasze dzieciństwo. W domu bankowym pozostało kilka rodzin bankowców bez mężczyzn, same kobiety z dziećmi. Mężczyzn zabrała wojna. Sowiecka władza nakazała zgłoszenie broni posiadanej w domu. Tata był z zamiłowania kolekcjonerem i w naszym mieszkaniu oprócz paru tysięcy książek była także kolekcja starej, zabytkowej, ozdobnej broni, np. szable, kindżały, pistolety, hełmy itp. oraz kolekcja starych orderów. Mama traktowała posiadaną broń za kolekcję muzealną a nie za aktywną broń i nie zgłosiła jej posiadania. Pewnej jesiennej nocy weszło do mieszkania NKWD (Ludowy Komitet Spraw Wewnętrznych, organ spraw bezpieczeństwa w sowieckiej

Rosji) i przeprowadziło rewizję „przewracając dom do góry nogami”. Skonfiskowali i zabrali zabytkową broń, ordery i wiele innych rzeczy. Mamusię zabrali do straszego więzienia „Brygidki”, spalonego wraz z więźniami przez Sowietów uciekających przed Niemcami w 1941 roku. Po wyjściu NKWD wujek Jeleń znalazł w biurku taty pistolet, który tata posiadał jako skarbnik bankowy. Gdyby znalazło go NKWD mamie groziłaby śmierć. Wujek w nocy zakopał, w parku obok banku, znaleziony pistolet i zabytkowy kindżał pozostawiony po rewizji.

Mamę wypuścili z więzienia nocą, w czasie godziny policyjnej, kiedy chodzenie po ulicy było bardzo niebezpieczne. Z opowiadań mamy wiem, że zwolnienie z więzienia zawdzięcza człowiekowi, który chyba na nią doniósł do NKWD, że posiada broń. Może ruszyło go sumienie. Poradził mamie żeby powiedziała przesłuchującym ją, że te kilkoro dzieci, które były w naszym mieszkaniu w czasie rewizji, to są jej dzieci i one nie przetrwają bez matki. Mama dobrze знаła język rosyjski i w ten sposób przekonała przesłuchujących żeby ją wypuścili.

Nastała w domu bieda. Mama nie pracowała, nie miałyśmy pieniędzy ani zapasów żywności. Zaczęła wyprzedawać różne rzeczy z domu, suknie balowe, ubrania taty, dywany, meble itp. Po pewnym czasie znając dobrze rosyjski podjęła pracę jako maszynistka. Ciężką maszyną do pisania przynosiła do domu i nocami uczyła się na niej pisać. Pracę zmieniała kilkakrotnie, pracowała w fabryce obuwia, fabryce garnków, w piekarni.

Dobrze pamiętam mroźną noc w lutym 1940 roku i dobijanie się do bramy domu bankowego. Portier długo nie otwierał. Potem przyszedł do nas, poradził natychmiast opuścić mieszkanie i wpuścił nas do mieszkania sąsiadów wywiezionych przed chwilą przez Sowieców. Z relacji portiera dowiedziałyśmy się co się stało tej nocy. Otóż przyjechało NKWD, portier zanim otworzył bramę dobijającym się powiadomił nielicznych mężczyzn, żeby schronili się na dachu, sądząc, że przyszli po mężczyzn. Po otwarciu bramy dobijający się pobili go za długie czekanie. Tłumaczył się, że spał i nie słyszał stukania. Okazało się, że przyjechali po rodziny nieobecnych w kraju bankowców, w celu ich wywiezienia. Portier opowiedział, że kilka dni wcześniej przyszło na portiernię NKWD z listą rodzin nieobecnych bankowców, kobiet i dzieci, na której było również nasze nazwisko. Portier wylał atrament na

nasze nazwisko, które stało się nieczytelne, za co NKWD go pobiło. Prawdopodobnie zrobił to na prośbę taty żeby nam pomagał w razie potrzeby. Tą samą listą posługiwali się w czasie wywożenia rodzin i dlatego nas nie wywieźli tej nocy. Była to pierwsza sowiecka wywózka. Jak pamiętam, tej nocy wywieziono z banku chyba 3 rodziny. 2 rodziny znałam, bo bawiłam się z ich dziećmi, były to panie, Prokopczyc z 2 dziećmi i Jurek, żona dyrektora banku, z 3 dziećmi. Następnymi kilka dni ukrywałyśmy się u przyjaciółki mamy z Przynależności Wojskowej Kobiet, dopóki nie okazało się, że wywózka przeprowadzana była tylko jednej nocy.

Do domu wróciliśmy nie na długo, ponieważ kazano nam opuścić to mieszkanie. Udostępniono nam 1 pokój przy rodzinie, również w domu należącym do banku, na ulicy Krasińskiego 25. Do 1 pokoju nie można było zmieścić całego wyposażenia naszego mieszkania. Mama część rzeczy sprzedała, część dała na przechowanie do znajomych, część rozdała a resztę pozostawiłyśmy w opuszczonym mieszkaniu. W tym samym bloku mieszkały również 2 rodziny uciekinierów, które wcześniej przeniesione zostały z naszego mieszkania, byli to Jungowie i Jeleniowie.

Po kilku miesiącach mama dowiedziała się w pracy, że ma być następna wywózka inteligencji lwowskiej. Obawiała się, że mimo podania w pracy fałszywego adresu zamieszkania, tym razem nas wywozają. Po powrocie z pracy, późnym wieczorem uciekłyśmy do rodziny w innej części Lwowa. Jak się potem okazało szukali nas pod fałszywym adresem podanym przez mamę.

Po pewnym czasie mama znowu dowiedziała się o następnej wywóźce, która miała dotyczyć uciekinierów z zachodniej Polski. Powiadomiła Jeleniów i podała miejsce gdzie mogą się ukryć. Ciotka Jeleniowa powiedziała, że przed przeznaczeniem nie będzie uciekać. W nocy Sowieci zabrali ich na dworzec towarowy i umieścili w wagonie towarowym z wieloma innymi ludźmi. Mama znając dobrze język rosyjski, znalazła ich rano na dworcu i dostarczyła wiele potrzebnych rzeczy. Zaproponowała, że zabierze 3 letniego Stasinka, wiedząc, że na Syberii warunki są zbyt ciężkie dla tak małego dziecka. Ciocia nie zgodziła się. Stasinek zmarł na Syberii w tragicznych warunkach. Mama wysłała do Cioci paczki żywnościowe ale nie widziałyśmy czy one doszły, jak się później okazało nie dochodziły.

W czasie okupacji sowieckiej wywieziona została

na Syberię również część naszej rodziny z Krzemieńca i z Równego. Były to samotne kobiety z dziećmi a nawet z noworodkiem.

Zdobywanie żywności to był trudny problem. Czasem można było kupić jakąś żywność, ale stało się w bardzo długich kolejkach, a był to obowiązek siostry i mój. Również pamiętam jak z mamą poszłyśmy na wieś żeby wymienić garnki z fabryki, w której mama pracowała, na żywność. Później, jak mama pracowała w piekarni, miałyśmy pieczywo, nawet czasem białe, co było ewenementem w czasie wojny.

W czerwcu 1941 roku wybuchła wojna niemiecko rosyjska i zbliżał się front. Zaczęły się bombardowania Lwowa. Znowu przeniosłyśmy się do schronu w piwnicy. W tym czasie mama musiała pod przymusem chodzić do pracy w piekarni, która mieściła się koło dworca kolejowego gdzie były intensywne bombardowania. Przynosiła z pracy pieczywo i mówiła, że wiele pieczywa marnuje się w czasie działań frontowych.

Kiedy Sowieci uciekli i wkroczyli Niemcy wywiesili 3 listy NKWD osób wywożonych, na 2 było nasze nazwisko i listę czwartą osób przeznaczonych do wywiezienia, którego nie zdążyli zrealizować, na niej też było nasze nazwisko.

Zaczęła się następna okupacja również tragiczna. Już w pierwszych dniach okupacji Niemcy rozpoczęli aresztowania polskiej inteligencji. Grupę profesorów, muzyków i literatów rozstrzelali pod Lwowem. Zaczęli organizować na ulicach łapanie ludzi, których wywozili do obozów koncentracyjnych i do pracy przymusowej w Niemczech. Prześladowali Żydów i zorganizowali getto żydowskie, które potem zostało spalone razem z ludźmi. Cały czas były liczne aresztowania, szczególnie członków Armii Krajowej AK, a mama była aktywnym członkiem AK, więc żyłyśmy stale w lęku.

Mamie udało się załatwić zamianę naszego 1 pokoju na 2 pokoje na ulicy Tarnowskiego 101, w dużym mieszkaniu, w którym również 2 pokoje zajmowała ukraińska, wiejska rodzina z dziećmi.

W naszym mieszkaniu odbywały się zebrania AK, często w czasie nieobecności mamy, która pracowała przez cały okres okupacji niemieckiej. Mama podawała nam hasła pod jakimi będą się zgłaszać 3 osoby. Pewnego razu byłam sama w domu. Zgłosiło się parę panów pytając o tatusia. Powiedziałam, że ja tatusia nie

mam a tatusia ma dziewczynka, która mieszka obok i ja ich wpuściłam do mieszkania obok, w którym mieszkali Ukraińcy ale szczęśliwym trafem nikogo u nich nie było. Za chwilę przyszła siostra, której opowiedziałam o tym fakcie. Siostra strasznie na mnie nakrzczała a tym panom kazała natychmiast opuścić mieszkanie. Siostra wyjaśniła mi, że pytanie „Czy jest tatuś” było hasłem dzisiejszego spotkania AK, o którym ja nie wiedziałam. Po tym zdarzeniu Dowództwo AK uznało nasze mieszkanie za niebezpieczne „spalone” i zawiesiło jako punkt spotkań AK, a siostrze obiecało po wojnie order za dzielną postawę, o czym poinformowała nas mama. Orderu nie dostała, bowiem po wojnie czasy były bardzo niebezpieczne dla członków AK.

Mama często pomagała znajomym Żydom prześladowanym przez Niemców. Np. pani Loli, która przed wojną szła dla nas a jej matka miała sklep z materiałami. Gdy zostały zamknięte w getcie mama pomagała im spieniężać materiały a za uzyskane pieniądze kupowała żywność i dostarczała do getta. Była to działalność bardzo niebezpieczna a trwała do czasu spalenia getta razem z ludźmi.

Z naszego podwórka widać było budynek szkolny, do którego pewnego dnia Niemcy przywieźli meble. Meble rozładowywali Żydzi, byli bardzo słabi i niektórzy padali ze zmęczenia. Niemcy ich bili pałami i kopali. Nie mogłam oglądać tych okropności i uciekałam.

Pewnego dnia Niemcy przywieźli pociąg z polskimi dziećmi z Zamojszczyzny i na dworcu sprzedawali dzieci Polakom. Mama udała się na dworzec z zamiarem kupienia dziecka, jak tam dotarła wszystkie dzieci już były sprzedane.

Niemcy po wkroczeniu powołali i uzbroili ukraińską policję, która często była równie okrutna jak Niemcy. Widziałam jak ukraiński policjant gonił człowieka i strzelał do niego. Gdy strzały ustały poszliśmy z kolegą zobaczyć co się stało. Znaleźliśmy trupa bez ubrania tylko w majtkach. Przerażeni uciekliśmy.

W czasie okupacji niemieckiej były takie rodzaje zatrudnienia, które chroniły przed wywózką do Niemiec lub do obozu. Jednym z nich był Instytut Weigla, który produkował szczepionki przeciw tyfusowi na bazie wszy. W tym czasie panował straszny tyfus, którego wszyscy się bali, a Niemcy szczególnie. Polacy pracujący jako karmiciele wszy byli chronieni przed represjami i mieli dodatkowe przydziały żywności. Miałam okazję obejrzeć

pracę tych karmicieli dzięki bliskiej nam osobie, która tam pracowała. O ile wiem, pracowało tam wielu Akowców.

W tym czasie mama pracowała w hotelu George jako kelnerka. Praca ta umożliwiała mamie dostęp i pozyskanie żywności oraz chroniła w czasie łapanek i w czasie późnych powrotów z pracy do domu. Nie byliśmy już z siostrą w domu same, ponieważ przyjechała do nas babcia z Lublina.

Niemcy opublikowali listy zamordowanych w Katyniu polskich oficerów i policjantów. W naszym mieszkaniu odbywały się spotkania kobiet zainteresowanych losami swoich bliskich i znajomych, które studiowały te listy oraz czasem znajdowały ich nazwiska. Były to bardzo smutne a wręcz tragiczne dni.

Pamiętam relacje osób, które przeżyły lub zetknęły się z potworną rzezią ludności polskiej przez Ukraińców na Wołyniu w 1943 roku. Np. z rzezi uratowała się Basia Sobeczko moja koleżanka, którą poznałam w 1944 roku. Od przed wojny mieszkała z rodzicami i bratem w podlwowskiej wsi. Jej tata był lekarzem i bardzo pomagał okolicznej ludności. W 1943 roku mieszkały tam tylko z mamą i bratem. Pewnego dnia przyszła do nich Ukrainka i kazała natychmiast uciekać „bo przyjdą do Was i zabiją”. Mama wzięła dzieci za ręce poszła do Lwowa zostawiając cały dobytek i psa Nacza w budzie na łańcuchu. Uciekając widzieli jak płonie ich gospodarstwo a w lesie dogonił ich pies Nacz. Jak się później dowiedzieli Ukraińcy zapchali budę z psem słomą i podpalili. Psu udało się wyrwać z budy i z łańcucha i uciec. Innych, znanych mi relacji nie będę opisywać, ponieważ są tragiczne a znane są obecnie z literatury i z filmu.

W tym czasie, jak mówiłam wcześniej, mieszkałyśmy we wspólnym mieszkaniu z Ukraińcami, u których często przebywała młodzież ukraińska o bardzo nacjonalistycznych poglądach. Moja starsza siostra lubiła wypowiadać głośno różne kwestie związane z przynależnością Lwowa do Polaków a nie do Ukraińców. Mama i babcia bardzo obawiały się reakcji Ukraińców na wypowiedzi siostry, która interesowała się historią i znała wiele faktów z przeszłości Lwowa, co skłaniało ją do takich wypowiedzi. Siostra w przyszłości została czynnym archeologiem.

Wiosną 1944 roku zbliżał się front sowiecko niemiecki i rozpoczęły się bombardowania Lwowa głównie nocą. Noce spędzałyśmy często w małej piwnicy z babcią. W tym

czasie nastąpiła „wsypa” w AK i trwały liczne aresztowania Akowców. Mama zaczęła się ukrywać i nie nocowała w domu aż do momentu wkroczenia armii sowieckiej z polską armią Kościuszkowską.

Po ucieczce Niemców ze Lwowa w nocy uciekli również mieszkający z nami Ukraińcy. Do opuszczonych przez nich pokoi wprowadziły się 2 Rosjanki.

Nastąpiła wielka radość i chwilowe odprężenie na widok polskiego wojska złożonego z Polaków wywiezionych wcześniej do Związku Radzieckiego. Byli to głównie młodzi ludzie z Kresów Wschodnich. Był piękny czerwcowy dzień. Ludzie wybiegali na ulicę i witali polskie wojsko a dzieci głąskały orzełki bez korony na ich czapkach rogatywkach. Witający często pytali żołnierzy czy nie znają losów ich bliskich również wywiezionych do Związku Radzieckiego.

Niestety, z czasem zaczęły się aresztowania Akowców. Pamiętam jak przyszli aresztować sąsiada a on uciekł przez okno z drugiej strony domu, a jego teściowa wrzuciła jego pistolet do sedesu. Z córką sąsiada byliśmy koleżankami. W związku tą sytuacją mama czuła się bardzo zagrożona.

Takich faktów równie smutnych często tragicznych z różnych okresów wojny pozostało mi jeszcze wiele w pamięci ale nie sposób je wszystkie opisać.

Wiedzieliśmy już, że Lwów nie będzie polski i zaczęto przygotowywać listy do ewakuacji do nowej Polski. Mamie udało się zapisać nas na listę z pracownikami opery lwowskiej, która miała być ewakuowana do Gliwic. Transporty ewakuacyjne odbywały się w wagonach towarowych, po kilka rodzin w jednym wagonie. Mogliśmy zabrać ze sobą tylko to co zmieściło się w kilku skrzyniach. Meble pozostały a część dużego zbioru książek przejęli Ojcowie Dominikanie, ponieważ mieli możliwość zabrania ich do Polski. Spaliłyśmy wiele dokumentów obawiając się rewizji, które bywały w czasie ewakuacji na granicy.

Wyjechałyśmy w październiku 1945 roku. Czekałyśmy na dworcu z naszym bagażem przez kilka często deszczowych, zimnych dni w czasie formowania transportu. Transport jechał do Gliwic a my chciałyśmy dojechać do Lublina gdzie mieszkała siostra mamy, której adres tata znał i mógł nas tam szukać, ponieważ w tym czasie straciłyśmy z nim kontakt. Dotarcie do Lublina wiązało się z dwoma przesiadkami w Rozwadowie i w Chełmnie. Tak więc od momentu wyjścia z domu we Lwowie do dotarcia do Lublina podróż trwała ok. 2 tygodni. W czasie podróży za zakupy żywności i usługi np. przeładunku bagaży mama

płaciła butelkami wódki, które w tym celu zabrała ze sobą.

Przyjechaliśmy do Lublina w nocy. Wczesnym świtem mama wysłała nas z siostrą w celu odnalezienia ciotki. Mieszkając w czasie podróży w wagonach towarowych na skrzyniach miałyśmy zszargane ubrania a ja miałam podeszwy butów przywiązane sznurkiem. Dotarłyśmy do Gimnazjum Staszica, gdzie wujek był dyrektorem, ciocia otworzyła drzwi i myślała, że to żebraczki zanim nas poznała. Potem dotarła mama z babcią i z rzeczami. W tym czasie u wujostwa mieszkało już kilkoro warszawiaków z Powstania, a w tym wujek Roman, brat mamy i cioci. Muszę przyznać, że w tym mieszkaniu było bardzo tłoczno.

We Lwowie, w czasie okupacji, uczęszczałam do kilku szkół o różnym poziomie oraz czasem korzystałyśmy z siostrą z prywatnych lekcji, co było wówczas niebezpieczne. W ten sposób ukończyłam 5 klas. W Lublinie zaczęłyśmy z siostrą uczęszczać do gimnazjum.

W tym czasie straciłyśmy kontakt z tatą, który przebywał za granicą na zachodzie. Mama i tata szukali się nawzajem przez Czerwony Krzyż, co trwało kilka miesięcy. W 1946 roku nawiązałyśmy kontakt z tatą, który wówczas przebywał w Anglii. Zdecydował się wrócić do kraju, pomimo że wiadomym było, że jest to niebezpieczne. Po powrocie, natychmiast został zatrzymany przez Urząd Bezpieczeństwa.

Po przyjeździe taty do nas momentem wzruszającym było wyjęcie z walizki taty sweterka mamy, o którym mówiłam wcześniej, który towarzyszył mu od rozstania z nami, przez 7 lat tułaczki za granicą.

Pomimo kłopotów z Urzędem Bezpieczeństwa, jako osoba przybywająca z „zachodu”, tata otrzymał pracę w swoim zawodzie w Narodowym Baku Polskim w Lublinie, jako fachowiec, których w kraju wówczas brakowało. Następnie w 1947 roku został przeniesiony służbowo do banku w Łodzi, gdzie otrzymał mieszkanie w domu bankowym, jako wybitny fachowiec, ale uposażenie miał bardzo niskie.

My z siostrą kontynuowałyśmy naukę a w 1948 roku przybyła nam siostrzyczka. Wszystkie 3 zrobiłyśmy maturę w Łodzi i tam rozpoczęłyśmy studia na Uniwersytecie Łódzkim.

Wspomnienia spisał
Mirosław Szymański

ALICJA KOCAN

NAJPIĘKNIEJSZE KOLĘDY

Śpiewamy je podczas Świąt Bożego Narodzenia w kościele, przy świątecznym stole, w chórach młodzieżowych, akademickich i wojskowych a najczęściej przy choince w rodzinnym domu.

„**Bóg się rodzi**”- to piękna i wzniosła kolęda znana jest głównie pod tytułem

„Pieśń o Narodzeniu Pańskim”. Tekst jeszcze przed 1790 rokiem napisał znany polski poeta epoki oświecenia, przedstawiciel sentymentalizmu Franciszek Karpiński. Jedna z wersji głosi, że utwór ten powstał w Dubiecku nad Sanem na zamówienie księżnej Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej, druga, że w Zabłudowie koło Białegostoku, gdzie Karpiński był guwernerem syna księcia Hieronima Radziwiłła.

Kolęda po raz pierwszy została zaprezentowana w 1792 roku w Starym Kościele Farnym w Białymstoku. Wszystkich zachwyciła jej podniosłość, odmienna od popularnych wcześniej ludowych kolęd, jak również nawiązywała do współczesnej historii Polski. Kolęda była śpiewana na różne melodie, w których największą popularnością cieszyła się ta w rytmie poloneza. Różne źródła podają, że muzyka do słów Franciszka Karpińskiego pochodzi z poloneza koronacyjnego królów polskich, czyli jeszcze z XVI wieku, gdy panował Stefan Batory. Utwór trafił do serc wszystkich ludzi.

Dziś zasłużenie nazywany jest królową kolęd.

Wiele śpiewanych przez nas kolęd pochodzi sprzed kilkuset lat i wciąż są w wielowiekowej tradycji przekazy-



wane z pokolenia na pokolenie. Prawdopodobnie możemy poszczycić się największą ilością kolęd na świecie. Ponadto wyróżniają się one bogactwem melodii. Polskie kolędy powstałe do końca XVIII wieku są śpiewane do dziś. Wyjątek stanowi kolęda „Bóg się rodzi” ze słowami Franciszka Karpińskiego, która nawet miała być polskim hymnem narodowym z powodu patriotycznej wymowy jednej ze zwrotek.

Najpiękniejsze polskie kolędy są śpiewane na całym świecie.

Życzymy miłego kolędowania!



Franciszek Karpiński



PATRZĄC NA DROHOBYCZ



Drohobycz znajdujący się niecałe 80 kilometrów na południe od Lwowa wydaje się być ostoją spokoju i bezpieczeństwa, tym bardziej, że trafiam tutaj dzień po największym na dany moment ataku rakietowym na Lwów. Wiedząc jednak, że nie mogę skonfrontować samodzielnie przedwojennego trybu życia w Drohobyczu z obecnym stanem rzeczy, zasięgam informacji w samym sercu miasta – ratuszu.

Przede wszystkim w znacznym stopniu ucierpiała turystyka, a miasto szczególnie dotkliwie odczuwa brak turystów zagranicznych, w szczególności Polaków i Żydów którzy stanowili ich najliczniejszą część. Być może dlatego na drohobyckim rynku ciężko znaleźć

typowo turystyczne sklepy, a by kupić pocztówkę bądź magnes z widokiem miasta trzeba udać się właśnie do Centrum Informacji Turystycznej. Pod koniec września została natomiast podana informacja, że bieżącego roku Drohobycz odwiedziło ponad 13 tysięcy turystów, w tym najwięcej z obwodu lwowskiego, kijowskiego i dniepropietrowskiego, wyraźnie dominuje więc tendencja turystyki wewnętrznej. Jeszcze w 2020 roku – przed pandemią Covid-19 oraz pełnoskalową rosyjską inwazją planowano, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat uda się osiągnąć wynik miliona turystów rocznie. Plan również sprzed trzema laty był ambitny, ale przechodząc ulicami Drohobycza widać, że miasto stara się ułatwić turystom odkrywanie swojego potencjału – są kierunkowskazy, oznaczenia, tablice pamiątkowe na najważniejszych obiektach. Jedną z nich znajduje się na fasadzie domu w którym mieszkał Bruno Schulz. Szkoda jedynie, że nie stworzono w nim muzeum poświęcone autorowi „Sklepów cynamonowych” ale budynek od lat pozostaje własnością prywatną. Drohobycz turystów przyciąga również swoimi powiązaniem z biografią wieszca narodowego Ukrainy Iwana Franki, doktora medycyny Jerzego Kotermaka czy



¹ "Цьогоріч Дрогобич відвідали понад 13 тисяч туристів", https://galinfo.com.ua/news/tsogorich_drohobych_vidvidaly_ponad_13_tysyach_turystiv_406629.html

² "План – мільйон туристів на рік: як Дрогобич стає новою туристичною Меккою", <https://dyvys.info/2020/06/20/plan-miljon-turystiv-na-rik-yak-drohobych-staye-novoyu-turystichnoyu-mekkoju/>



Macieja Aleksego Dawidowskiego, uczestnika akcji pod Arsenalem który urodził się i pierwsze lata życia spędził właśnie w Drohobyczu.

Udany atak rakietowy na miasto do sierpnia 2023 roku miał miejsce raz. 21 września nad ranem na Drohobycz po raz drugi spadły trzy rosyjskie rakiety, niszcząc magazyn, warsztat i samochody. Mimo, że miasto nieczęsto jest głównym celem ataków wymierzonych na zachodnie tereny kraju, mieszkańcy nie mogą czuć się w pełni bezpiecznie. O trwającej wojnie przypominają między innymi spalone samochody ustawione na rynku obok ratusza czy wystawy plenerowe, a w miejscach turystycznych zbiórki na rzecz Sił Zbrojnych Ukrainy. Za wsparcie ukraińskiego wojska w Centrum Informacji Turystycznej dostaje się pocztówkę z ilustracją autorstwa młodej artystki Mariny Borovikovej, przedstawiającą Bruno Schulza z kotem, a w tle palący się czołg z namalowanym symbolem „Z”.

Od 2014 roku, gdy rosyjska agresja objęła wschodnie tereny Ukrainy, Drohobycz stał się głównym miejscem wydobywania soli. Wiosną 2023 roku hasłem reklamującym miasto ustanowiono „У німю вся сіль” („W nim cała sól”). Sól od średniowiecza pozwalała się miastu rozwijać, sprawiając, że stało się ważnym punktem przemysłowym na mapie przez kolejne, burzliwe wieki w historii tych terenów i jest nim również dzisiaj. To właśnie topki soli znajdują się w herbie i na fladze Drohobycza, a turystom oferuje się wycieczki z przewodnikiem po żupie solnej.

³Bruno Schulz, *Nawiedzenie* (fragment), [w:] *Sklepy cynamonowe*, 1933.

Drohobycz to miasto nieoczywiste, niejednoznaczne i chociaż znacznie mniejsze niż Lwów, oferujące turystom prawdziwą podróż przez wieki, opowiadając historię i pokazując dziedzictwo narodów których historia łączy się z tymi terenami.

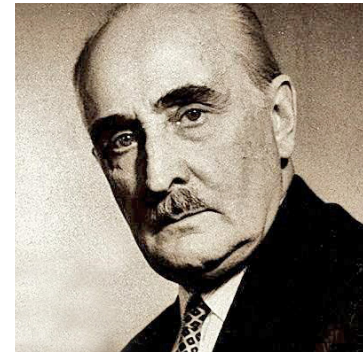
Na koniec powrócę do postaci Bruno Schulza, wyjątkowego pisarza, geniusza słowa polskiego, bez twórczości którego nie da poznać się Drohobycza w całej jego krasie. Patrzył na swoje rodzinne miasto ze świadomością, jak zmienia się jego postrzeganie Drohobycza na skutek osobistych doświadczeń. W opowiadaniu „Nawiedzenie” będącym częścią „Sklepow cynamonowych” pisał o swoim rodzinnym mieście przytaczając młodzieńcze lata, gdy jeszcze rodzica Schulzów mieszkała w jednej z kamienic obok ratusza:

„Mieszkaliśmy w rynku, w jednym z tych ciemnych domów o pustych i ślepych fasadach, które tak trudno od siebie odróżnić. Daje to powód do ciągłych omyłek. Gdyż wszedłszy raz w niewłaściwą sień na niewłaściwe schody, dostawało się zazwyczaj w prawdziwy labirynt obcych mieszkań, ganków, niespodzianych wyjść na obce podwórza i zapominało się o początkowym celu wyprawy, ażeby po wielu dniach, wracając z manowców dziwnych i splątanych przygód, o jakimś szarym świecie przypomnieć sobie wśród wyrzutów sumienia dom rodzinny.”

Anna Barańska



Z PANTEONU LWOWSKICH UCZONYCH... PROFESOR MIECZYŚLAW GĘBAROWICZ



Urodził się w roku 1873 w Jarosławiu, obszarze Galicji który wydał dzięki wysokiemu poziomowi oświaty, szereg osób zasłużonych z czasem dla nauki i twórczości naszego kraju. Wkrótce po jego urodzeniu rodzina przeniósła się do Stanisławowa a z kolei do Buczacza, miasta o ciekawej historii, której widowym śladem były i są do dzisiaj liczne dobra kultury. Podjąwszy tam naukę w szkole średniej, już wówczas zainteresował się licznymi w tamtym terenie relikdami archeologicznym. Z czasem też, podczas rodzinnego pobytu we Lwowie muzealnymi zbiorami Muzeum Lubomirskich, które to spotkanie wywarło wpływ na pogłębienie jego zainteresowań historią i sztuką. Miał możliwość rozwijania swoich zainteresowań gdy rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, pod kierunkiem wybitnych historyków sztuki Jana Bożoz Antoniewicza i Stanisława Zakrzewskiego, przerwanych wydarzeniami wojny światowej oraz Obrony Lwowa, w której brał udział. Kontynuując studia, po ich ukończeniu pełnił w latach 1920-1921 pracę asystenta w Katedrze Historii Polski, uzyskując w roku 1921 tytuł doktora, aby od roku 1922 rozpocząć działalność jako bibliotekarz w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich a wkrótce kustosz stanowiącego jego część Muzeum Lubomirskich co stanowiło spełnienie jego młodzieńczych marzeń. Kontakt z tymi zbiorami, bogatymi w dokumenty piśmiennictwa, poczynawszy od średniowiecza, jak też dziełami sztuki - rysunku i grafiki, w połączeniu z zainteresowaniami historycznymi, przez dostęp do dzieł ważnych dla kultury nie tylko polskiej, pozwolił mu na przygotowanie w roku 1923 i publikację artykułów, poświęconych romańskim drzwicom płockim, zainstalowanym w Nowogrodzie Wielkim, roli biskupa

Beauvais jako delegata apostolskiego do Polski oraz krytycznego omówienia edycji źródeł do historii Ukrainy Halickiej, ważnych też dla historii Lwowa. W latach 1922-1923, uczestnicząc w delegacji naukowej PAU prowadził kwerendę poloników w Archiwum Watykanu i odbywał w tych celach też podróże naukowe do kilku krajów europejskich., Publikował też w tym czasie katalogi i inne informacje o zbiorach Ossolineum, szczególnie zbioru Pawlikowskich i Muzeum Lubomirskich. Najważniejszym z nich była opracowana z austriackim profesorem H. Tietze, „Teki” rysunków Albrechta Durrera. W latach 1927-1939 powstawały kolejne jego dzieła, poświęcone m.in. zabytkom sztuki i architektury na Śląsku, kultowi św. Stanisława a wreszcie tom drugi, poświęcony średniowieczu, monumentalnej syntezy historii sztuki w wydaniu Ossolineum. Wspólnie z profesorem T. Mańkowskim opublikował kilka prac o arrasach wawelskich. Duże znaczenie zdaniem specjalistów miała jego opracowanie dotyczące bulli papieża Paschalisa Drugiego i jej związków z Polską. Ważne znaczenie posiadają jego krytyczne opracowania dotyczące „Psałterza Floriańskiego”, zwieńczone z czasem pełnym jego opracowaniem. Wojna 19 roku nałożyła na niego szereg zadań i obowiązków. Wobec nagłej śmierci dyrektora Ossolineum a wkrótce jednego z trzech kustoszy, obowiązki kierowania całością spadły na dwu pozostałych pod nową władzą sowiecką. Wkrótce jednak, mimo zorganizowania wystawy poświęconej Puszkiniowi, dykcję na krótko przejął polski komunista J. Borejsza a po nim już kolejny, oddelegowany z Ukrainy Wschodniej. Już w początku roku 1940 włączono Ossolineum jako część Biblioteki Akademii Nauk USRR w Kijowie a przyjezdni w tym celu „specjaliści”, dokonywali

przeгляdu i likwidacji zbiorów polskich bibliotek, co jednak ominęło w pełni Bibliotekę Zakładu, jakkolwiek zbiory sztuki i in., przekazywano czysto formalnie do tworzonego muzeum a niektóre, jak cenny złoty skarb z Michałkowa, do zbiorów rosyjskich. Pracownicy Ossolineum, nie mając warunków do pracy naukowej, starali się jednak kontynuować prace katalogowe a jedynie uczestniczyli w konferencji poświęconej wynalazcy druku Guttenberga. W czerwcu 1940 roku, po wkroczeniu do Lwowa Niemców, zbiory Ossolineum znalazły się w obszarze zainteresowania współpracujących z nimi Ukraińców lecz również samych Niemców, dopuszczających pracę biblioteki i muzeum, lecz kosztem m.in. wydania zbioru rysunków Durrera. Wielkie wrażenie na wszystkich Polakach wywołał mord na lwowskich profesorach i ich bliskich, nie bez zapowiedzi dalszych represji. Profesor wraz z współpracownikami starał się niemal głodując zachować co tylko się dało ze zbiorów oraz wiedzę o nich w postaci m.in. uzupełnień zbiorów i opracowań ich katalogów ratując też zagrożone zniszczeniem zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej oraz własne Ossolineum, po jego częściowym zbombardowaniu wiosną 1944 roku. Ważną czynnością było zabezpieczenie do transportu ale i śledzenie miejsc docelowych części zbiorów ewakuowanych na zarządzenie władz niemieckich, co skutkowało z czasem ich odzyskaniem. Po nastaniu „nowej”- bo po raz kolejny, władzy sowieckiej Biblioteka Ossolineum wraz z Gabinetem Sztuki stały się tym razem „Lwowską Biblioteką Akademii Nauk Ukraińskiej SRR”, pracując też częściowo, do roku 1950 jako wykładowca na lwowskim Uniwersytecie im. Iwana Franko. Aby w tym roku zostać z pozostałymi pracownikami Biblioteki - Polakami, zwolniony z pracy, dano mu jednak możliwość pracy w innych bibliotekach Akademii Nauk a z czasem, od roku 1955 zatrudniony w charakterze „młodszy pracownik naukowy” (!) w Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego Akademii Nauk (dawniej Dzieduszyckich i Miejskiego). Po sześciu dopiero latach, przyznano mu jednak stopień „kandydata nauk” a następnie „starszego pracownika nauki, mimo wielu trudności oraz dowodów nieufności ze strony środowisk sowiecko - ukraińskich. Mimo odcięcia dostępu do zbiorów a więc źródeł jego rac naukowych, dyskusji z specjalistami starał się kontynuować, częściowo rozpoczęte nawet przed wojną i przygotowane do druku opracowania (jak o kobiecych figurkach kultury trypolskiej) i inne prace,

podejmując też nowe tematy dotyczące wieków XV oraz XVI - XVII, historii sztuki ukraińskiej i postaci ukraińskich uczonych, czy historii tamtejszych muzeów. Po roku 1956 otworzyły się okresowo możliwości publikacji w Polsce, powstało więc w tym czasie kilka publikacji, poświęconym historii przemysłu budowlanego w wiekach XVI-XIX czy o sklepieniach okresu piastowskiego w Polsce. Nie zaniechał jednak pracy nad dziejami kultury artystycznej renesansu w Polsce i wznowionymi nad powstaniem „Psałterza Floriańskiego”. Jednak sposób ujęcia i sam tytuł pierwszej ściągnął na niego odium środowiska ukraińskiego, które po publicznych „sądach czarownic”, spowodowało że został emerytowany, a więc trwale odcięty od dostępu do źródeł. Nie zaniechał jednak profesor pracy na kolejnymi ważnymi opracowaniami, poświęconymi m.in. źródłom do historii sztuki i kultury polskiej wieków XVI-XVIII, współpracując po cichu z dyrekcją lwowskiej Galerii Obrazów i jej dyrektorem B. Woźnickim, przy utworzeniu magazynów zbiorów ocalałych z pożogi wojennej i rabunków zbiorów polskich w Olecku. Publikacja ich w Polsce możliwa była dzięki kontaktom i wsparciu niektórych środowisk historyków sztuki i dawnych pracowników Ossolineum, na których zaproszenie, przyjeżdżał też do Polski, wygłaszając też prelekcje (m.in. poświęcone twórczości Władysława Wyspiańskiego!). Mimo zaawansowanego wieku i pogarszającego się stanu zdrowia, brał udział w życiu polskich środowisk we Lwowie, Teatru Polskiego i szkolnych. Przy współpracy ale i opiece pozostałej we Lwowie dr Marii Chmielowskiej, pomocnej mu w przygotowaniu do druku kolejnych prac, mógł jeszcze przesać krakowskiemu wydawnictwu tekstu wygłoszonego tam referatu o podobieństwach i różnicach życia kulturalnego Lwowa i Krakowa jak i innych opracowań dotyczących ważnych dla kultury polskiej, rosyjskiej i ukraińskiej. Zbliżająca się rocznica śmierci profesora (w roku 1984), każe przypomnieć jego postać i w części choćby dorobek życia, o ogromnym znaczeniu dla polskiej nauki i kultury.

J.Gr.

Literatura: Gębarowicz M. Autobiografia. Jeden żywot w służbie nauki. (w:) Znak. R.34, nr.5, 1982.; Matwijów M. Mieczysław Gębarowicz. Kraków 1961.; Michałowski M.M. Profesor Mieczysław Gębarowicz. Uczony, strażnik dóbr narodowych, obywatel miasta „Zawsze Wiernego”. Rocznik Lwowski 1991. Warszawa 1991, s. 43-67.

LISTA DARZYŃCÓW LIPIEC – GRUDZIEŃ 2023

DAROWIZNY

NA LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

Piotr Derdej, Elżbieta Zdulska	100 PLN
Bożena Misztak	50 PLN
Danuta Śliwińska	100 PLN
Barbara Pałeczek	100 PLN
Hanna Bujwid	100 PLN
Jadwiga Feifer	50 PLN
Alicja Kocan	145 PLN
Anna Darczewska	145 PLN
Jerzy Grabowski	100 PLN

DAROWIZNY NA CELE STATUTOWE

Józef Streżyński	200 PLN
Tadeusz Samborski	100 PLN
Jolanta Kołodziejska	60 PLN
Piotr Derdej, Elżbieta Zdulska	100 PLN

NA POMOC POLAKOM WE LWOWIE

Bożena Misztak	50 PLN
Franciszek Kosmowski	150 PLN

POMOC DLA JAZŁOWCA

Jerzy Dariusz Kryk	500 PLN
Paweł Wymysłowski	100 PLN
Szymon Brzeziński	50 PLN
Marcin Winiarek	50 PLN

NA TMDKP „ZABYTEK”, CMENTARZ JANOWSKI

Michał Bar	100 PLN
------------	---------

ODBUDOWA MUZEUM W BORYSŁAWIU

Bożena Misztak	50 PLN
----------------	--------

KWESTA

Mariusz Ciechomski	200 PLN
Franciszek Kosmowski	50 PLN
Paweł Leszczuk	100 PLN
Piotr Wosz	20 PLN

ZNICZ NA KRESY

Łucja Pałke	100 PLN
-------------	---------

Wszystkim darczyńcom w imieniu odbiorców i naszych rodaków za wschodnią granicą serdecznie dziękujemy za pamięć i życzliwość oraz wpłaty na nasze konto

**Zachęcamy również do dalszych wpłat
na nasze konto bankowe**

Wspólnie czytamy wielkie rzeczy

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000



ISSN 2451-3083

Lwowski Biuletyn Informacyjny**Wydawca:**

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo –Wschodnich
Oddział Stołeczny

Nakład: 500 egzemplarzy

Organizacja Pożytku Publicznego (1,5%), KRS 0000114040,
NIP. 525-193-34-99

00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 4

Tel. 22 299 11 46 +48 604 818 900

e-mail: lwow.warszawa@gmail.com**Facebook** TML / **www.lwow.warszawa.pl****Biuro czynne** środa 14-17**Nr konta:** 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

**Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej
edytowalnej na adres mailowy:**

lwow.warszawa@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji
i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

Grupa redakcyjna:

Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów,
autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

Partnerzy medialni:

Foto: Wieża Korniakta, cerkiew Wołoska, Lwów



**Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

wiepodlega

W numerze wykorzystane zdjęcia www.facebook.com

LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY



Foto: Wieża Korniakta, cerkiew Wołoska, Lwów

www.lwow.warszawa.pl